

Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY.

No. 13.

Leszno,
dnia 23. Września 1843.

O pismach Beyły.

(Artykuł opóźniony.)

Jan Śniadecki powiedział w życiu Kołłontaja: „Kiedy umilkną passye, skonają burze uprzedzenia, utracą wiarę kłamstwa: Polak rozmyślając brzemię niezmordowanego dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia; poznawać zacnie przyjaciół swoich nie w tych co mu pochlebiali, co taili albo głaskali jego narowy; ale w tych co mu śmiało i otwarcie wytykali błędy i przewinienia.“ — Słyszał te prawdy naród nie raz z ust anonima; z kazalnicy dawniej upominał go Skarga i Birkowski; satyrą i alegoryą chciał go naprawić Krasicki; zjawiali się potem drudzy co go nauczać chcieli. Dziś zasiadł na stołcu sędzijskim Beyła. Czołem bić trzeba przed człowiekiem, co wyniesiony nad swój czas, siebie poświeca, byle niskich namiętności bezwstyd pokazać i naród od nich odstręczyć. Ale do tego trzeba czucia; ognistym duszom, unamiętnionym miłością kraju, błędy nawet przebaczać musimy. Ta konieczność wyniesienia do antuzjazy myśli i uczuć ludzi, prawdy narodowe ogłaszając chcących, musi się stosować do jego stanu i położenia: żar ich musi harmonizować z jego niebezpieczeństwami. W pisarzach naszych Stanisławoskiego wieku, których Krasicki w sobie reasumuje; razi najbardziej ta spokojność przestroż, zawsze uśmiechem rozjaśnionych: widać w nich ludzi więcej złe znających i znosić je gotowych, niż wykorzeń dbałych. Do idei narodu nigdy się nie wzniesli, a nad swój stan o tyle tylko, że niektórą złą stronę jego pojęli i co się wyszydzić dało, delikatną okryli śmiesznością. Ta obojętność, z jaką przeciwne opinie godzić usiłują, ten uśmiech, z którym błędy i wady wytykają, razi najszczególniej z rozlegającym się na okół nich łoskotem zwałisk upadającego narodu. Beyła, który dla pogrzebionego łyzy nie ma, musi odstręczać, uchylając na bok fatalistycznych jego opinij szkodliwość; te pół żartu szubrawskiego, pół humoru mędrkowego, z jakim powołany przed swoje sędzijskie krzesło naród traktuje, niesmaczną jest zaprawą całego dzieła: dodajmy tę zagadkowość w zasadach, które potrzeba tropić po całym piśmie, żeby dojść systematu; zółć gryzącą w portretowaniu rzeczywiście nie narodu, nie towarzystwa, ale szczególnych indywidualów, która zdradza jakąś nieukontentowaną osobistość, powtarzanie się, i przyjemność w obrazach satyrycznych; a bę-

dzien mieć choć powierzchowny, ale wierny rys fizjonomii tych mieszania prawdziwej wieży Babel i słów i myśli.

Mieszaniny ochrzczone z tytułu obyczajowemi, nie ograniczają się bynajmniej tym jednym przedmiotem: religia, literatura, polityka, zajmują je jednakowo; a polityka, choć najmniej wspomina, najczynniejszym jest przedmiotem: jest to bowiem wyznanie wiary tak zwanych arystokratów, które dotąd tailo się w półgębkowych eksklamacyach; dziś wałęsający się ich prozelici mają wywieszoną chorągiew. Polakiem będąc, wolność opinij szanują, jak ją ojcowie szanowali i od trzech wieków prawem uświęcili; zasadę tę uznają być warunkiem kształcenia się społeczeństwa; i wszelką najsprzecznieszczą nawet, choćby samego G....., bez rozpoznania nie odrzuć; nie masz tak zły, z którejby jakakolwiek korzyść wyciągnąć się nie dała: czytam raz i drugi, co pod tytułem: *Przyszłość*, Beyła napisał; zastanawiam się i pomimo całej usilności, dojść związku między rozrzuconemi tam myślami nie mogę.

Autor występuje z wywołaniem jakiegoś patrycyatu, tu ztąd ni z owąd zaczyna prawie o dzikości i barbarzyństwie, potem trafia na panteizm i w ślad za tym kreśli obraz odrażający naszego towarzystwa. Wątpię, żeby sam szanowny Michał Grabowski potrafił ułożyć w porządną całość wszystkie wielkie słowa Beyły w tej jego przyszłości, konkordując jednak rozpierzchle tu zdania z drugimi po całym dziele, pokazuje się, że autor mieszaniin jest tak zwanym arystokratą, i że przyczyną rozprzężenia się u nas towarzystwa, jest to podług niego, że u nas arystokracja ostać się nie może. Beyła ona u nas, ale tej (któżby uwierzył) zadał cios śmiertelny książę Ordynat Sanguszko rozdawaniem dóbr swoich uboższej szlachcie; rzecz prawdziwie dziwna, jak taka zacna instytucja rozdawaniem kilkudziesiąt wiosek zniknąć mogła.

Na nieszczęście Beyła nie jest dość otwartym i myśli swoje starannie obwija w głębokie rezonowania, wyszukiwa słowa; ale *entitatem* ich z trudnością mu jakąś wykrztusić przychodzi. Jeżeli bowiem przez arystokracją rozumie przodkowanie w narodzie talentu i zasługi, któżby był tak ciemnym, coby nie przyznał, że taka w każdym narodzie występować musi, że się żaden bez takiej hierarchii nieobejdzie, i jeśli który naród, to nieszczęśliwy, szuka skwapliwie tych,

coby jego jakimkolwiek działaniu przewodniczyli; sławę ich pielęgnuje, i nią się jak swoim dziedzictwem zastawia, któryż jeśli nie nasz wygrzebuje najskrzętniej najmniejsze odznaczenie się, któryż pędzi dać poklask byle jakiemu poświęceniu? i nie dziwnaż to rzecz, iżby w narodzie, który tylko duchem exystuje, który żadnej ze swoich nie ma instytucyj, żądać pokazania na oko, wyliczenia ludzi, koło których koncentruje się opinia publiczna, którzyby, że tak rzekę, urodzonymi byli jej posłami. Powstawał ci u nas ten patrycyat talentu i zasługi, ale mógłże wzrosć przy ciągnięciu narodu w najsprzecznniejsze strony, przy ciągłym nim wicherzeniu, przy tej usilności roztoczenia zębem gadziny każdego do dobra ogółu ściągającego się postanowienia, walenia wszystkiego jako nowe i nic natomiast niebudowania. Ależ bo trzeba wiedzieć, jakiego to patrycyatu Beyle chce się; cierpliwości tylko, a dojdziemy. Beyła życzy sobie patrycyatu imion i tytułów; myślą jego, aby naród każdego ochrzczonego historycznym nazwiskiem czciga ogarnął, uznał w tym zbiór rozumu i zdatości, choćby ich niebyło; w tym zbiorze nazwisk położył swoje nadzieje; na nieszczęście żąda rzeczy niepodobnej, bo opinia publiczna, ta wielowładna Pani, powiedziała sobie, że może upodobać sobie w czymś exystującym, w czynie, w myśli: nie przestanie jednakże na cześć rzeczy, na tytule; a tej Pani trudno nad wolę rozkazać. Co za paradox żądać ufnosci u społeczeństwa dla was, którzy jemu bytu zaprzeczacie. Uznaliście dziś, że się już na pierwiastki gnilej fermentacji rozłożyło, którzy dziś w obec kilku milionów ludzi językiem polskim mówiących, ten język za skryzalizowania bliski ogłaszacie, gotowi nie zadług schować go w jakim zbiorze mineralogicznym, cóż w tym stanie wywołany patrycyat znaczyć może, i czy naród przez patrycyat się utrzymuje, czyli ten ostatni przez tamten; trudno się u Beyły dowiedzieć; pono że pierwszym jest zdaniem: koniec końców i wieści krążyły i namacać się to w Beyle dało, że najskuteczniejszym środkiem rozerwaną podług niego przeszłość naszą związać, uznać senat polski za exystujący dziś w potomkach po mieczu wszystkich, którzy krzesła senatorskie za dobrego Augusta i dygnitarstwa posiadali; choćby byli ciemni i niemi jak ojce, dość że raczyli się urodzić, uświęcenie opinią publiczną tego wysoku dowcipnego, byłoby tajemnym odrodzeniem się Polski.

Patrycyat, piękne słowo, jak potrzebny, dowodzi przykład krain silnie ukształconych, jak naturalnie Anglia. Połóżmy raz koniec tym zsyłaniom się na Anglią i udajmy się do historii, żeby nas oświeciła. Aristokracja angielska ma wyłączny przywilej dziedzictwa, nabyła go sobie krwawymi zasługami, despotyzm królów ograniczając nie na własny, ale na wszystkich klas narodu pożytek; zrównoważyła prawa swoje

z drugimi, i nie przypuszczała sobie, żeby miało dodać do jej znaczenia, inne poniżyć albo za niezdadne do posiadania przywilejów utrzymywać: na takich zasadach opierając się w ukształceniu swoim, postępowała ciągle z narodem. Czyż ciało takie nie warte zachowania?... wyskoczyła ona raptem jak arystokracja polska, przez Beyłę prekonizowana?... nakoniec, czyż exystencya arystokracji angielskiej ma być normą wszystkich innych w świecie?... Polska była państwem arystokratycznym po dwunastu wojewodach bajecznych, którzy uciekli za Bolesławów: pojawiają się u nas skromni Palatini, Comites, jako świadki na dyplomatach, orszak dworu składający na wiecach, dalej senat dziedziczny, posiadacze z czasowych wielkich urzędów, nakoniec, wierna rada za Zygmunta III., już nieodstępna po kolei go pilnująca. Ale polska arystokracja, jej fundatory, nie starali się nigdy nabyć exystencyi legalnej; ich panowanie było tylko de facto, było oligarchią. Czy z głębokiej polityki, która, zdaje się, iż się modelowała na weneckiej Rzeczpospolitej; czy może miarkując położenie i usposobienie narodowe, arystokracja ta, starsi bracia jednegoż stanu, ograniczyli się wyniesieniem go nad inne, którym wyniesieniem zapewnili sobie władzę kierowania państwem; żałować potrzeba, że w swoim działaniu nie obejrżeli się na potomność, że ograniczyli się organizacją rycerstwa ze szkodą całego państwa. Prawda, że tym stanem chwilę kierowali świetnie, ale takie excepcjonalne działanie poniżyło inne klasy i pociągnęło za sobą zgubę samegoż ich stanu, który z czasem stracił myśl i cel exystencyi. Powiedzcież mi, wy co się szycicie być potomkami tych wielkich ludzi, kiedy oni nie czuli siły, albo też nie uznawali potrzeby wyłącznych dla siebie korporacyj przywilejów, oni, którzy mieli zasługi, bo ich przeważne czyny i w boju i w radzie historia zapisała; jakimże czołem niedołążne prawniki prześcignąć ich w myśli chcecie?... koniecznież każda arystokracja musi być dziedziczną jak angielska?... nie możeż być dożywotnią?... któraż potrafi wyłączyć z warunków koniecznych swojej exystencyi talentu i zasługi?... Coż wy przynosiscie nad pożyczane teorie?... Miła rzecz zapewne znaczenie. Zapewniam cię Beyło, że niema narodu, pomimo całe twoje ogadywanie, skwapliwszego do poddania się, ohotniejszego do uznania zwierzchnictwa, nad polski. Argumentu tego pożyczyleś u naszych wrogów, u N, ale naród potrzebuje naczelników czynnych, nie tych co go już zgnilizną uznali, ale tych coby ducha jego śledzili, i weń wierzyli, a do wykończenia obrazu naszego społeczeństwa muszą się odezwać własnymi twojemi słowami, tylko nieco zmienionemi:

„W naszych prowincjach trudno by jaki pa-
„trycyat talentu i zasługi dał się wkorzenie
„w opinii publicznej, bo część naszego społeczeń-

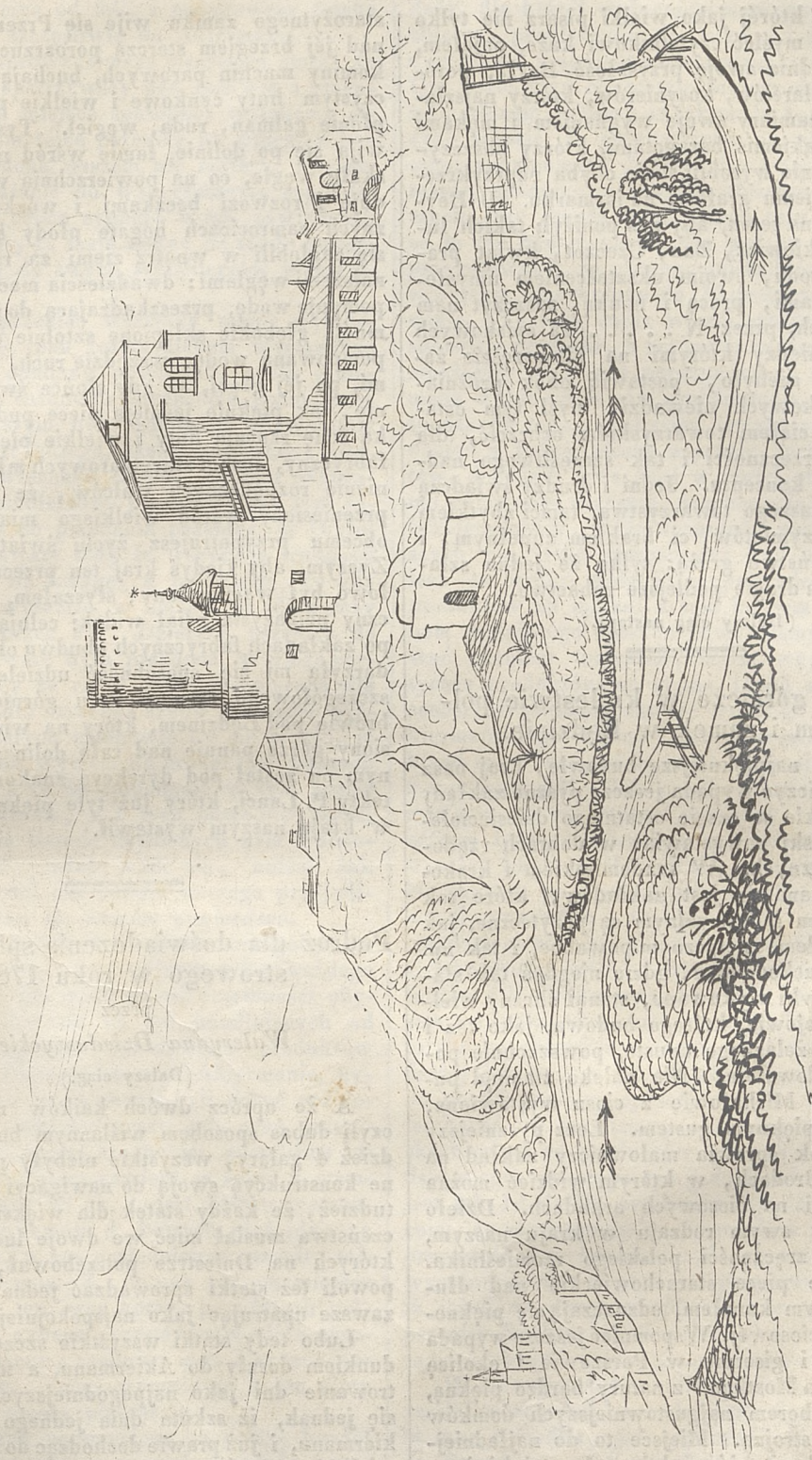
„czeństwa przywłaszczywszy sobie jakieś samo-
 „poznanie własnej godności, a nie nabywszy jej
 „otarciem siebie o inne klasy narodu, rozmaitej
 „ale zawsze prawdziwej wartości, z którymi
 „dopiero swoją ważyćby mogła; oddana całkiem
 „próżniactwu, niema nawet środka, którym sąd
 „o ludziach wyrokowanym być może. Część ta
 „wychowania zupełnie obcego, skwapliwa do
 „poniżania drugich, od każdego w swym rozu-
 „mieniu niższego obelgi obawia się, przyznając
 „komuś równość z sobą w jakim bądź wzglę-
 „dzie myśli, że tymby już upoważnił do poniże-
 „nia siebie, w sobie samej czując zarody do-
 „datnie, jakżeby mogła szanować światło, nauki,
 „pobożność, zakład podań towarzyskich, i innych
 „zasobów intelektualnych, które jedne są zdolne
 „mierzyć opinią publiczną, a wszystkie jej tyl-
 „ko wyłączną własnością. To wyłączne posia-
 „danie żywiołów dodatnich, to dziedziczenie u-
 „kształcenia serca i umysłu, nie przypuszcza, iż-
 „by mogło znaleźć się inne towarzystwo barwy
 „ogładzonej i przyjemnej, w sobie samo zamyka-
 „jąc ludzi z uczuciem i umysłem rozwiniętym; spo-
 „łeczeństwo tedy w naszych prowincjach zamy-
 „kając w sobie tak różnorodne pierwiastki, nigdy
 „wyrazić jednej opinii i sprostować się nie może;
 „niższe nie może pojąć, przeciwnego niewidząc za-
 „sług, które ono sobie przypisuje; wyższe butwieje
 „samo w sobie, w błędnej kolei ciągle się każąc,
 „zamykając ono w arogancji sobie właściwej,
 „co tylko nazywa się obcowaniem salonowym,
 „dobrym tonem; dojdzie niezawodnie do życia
 „exnarodowego: a że w zboczeniu trudno się za-
 „trzymać, przez nałogowe już małpiarstwo, naj-
 „sromotniejsze obce zwyczaje za swoje przyzna-
 „ją. Niższe ogranicza się ciężą zwyczajów narodo-
 „wych, szczęściem rodzinnym, cnotę w wiel-
 „kich i małych szanując; i samo jedno uniesie
 „podobno świętość domowych penatów.“

Kiedy się mozole i zastanawiam, co by miała
 za miejsce w przyszłości naszej wrzucona kwe-
 stya o dzikości i barbarzyństwie, kiedy pomimo
 wszelkiego usiłowania dojść nie mogę różnicy
 w słowach, bo w rzeczy nie pojmuję, krzemie-
 niecki nieuk przypominam sobie: że Rzymianie
 nazywali barbarzyńcami i barbarzyństwem te
 narody, tych nieprzyjaciół, do których niedość
 było wysłać posła ukazodawcę, z którymi raczej
 trzeba się było rozpierać orężem. Takie narody
 mieszkają najwięcej na północy; a że handel
 Rzymian nie był tak czynny, aby z nimi zawią-
 zać stałe stosunki, zmuszeni więc byli ustawnie
 z nimi wojować. Narody te zagrożone bronią
 rzymską, zaczęły się z sobą wiązać przeciw
 wspólnemu nieprzyjacielowi, czém ich podniosła
 się narodowość; przyjęły może od nich sztuki
 wojowania, a przynajmniej swoją doskonalily.
 Rzym coraz słabiał, instytucyj swoich zapominał,
 począł ich za siłę zbrojną najmować. Nie zo-
 stało nam pomników historycznych z tych cza-
 sów, musimy się ograniczyć tém, co od Rzy-

mian wiemy. Narody, o których mówię, zawsze
 tam barbarzyńcami mianowane; ale nie w innym
 sensie, tylko że obce, bo pomimo odrazy, z jaką
 nam ich przedstawiają, narody te musiały być
 uformowane, uorganizowane, a to ich barbarzyń-
 stwo było tylko obcą od rzymskiej narodowo-
 ścią; świadkiem ułamki praw, jakie się zostały,
 Longobardów, Ostro- i Wizy-Gotów, Sasów. Nie
 widzę zatem żadnego punktu do porównania ich
 z narodami dzikimi, w Ameryce i Australii od-
 krytymi; tych exystencya może świeższa; a gdy-
 by jednoczasowa, wiadomoż, czy równa ilość
 wieków od Stwórcy dla całego rodu ludzkiego
 przeznaczona w różnych strefach, nim z pokoleń
 cząstkowych zacznie się wiązać w narody. Ple-
 miona amerykańskie były w jakimkolwiek ze-
 tknięciu się, były tak długi z narodami, jak
 owi mianowani barbarzyńcy z Rzymem od cza-
 su napadu Gallów aż do Augustula. Nakoniec,
 cywilizacya rzymska była tak czynną jak na-
 sza?... Barbarzyńcy mogli się mierzyć z Rzy-
 mianami, jeśli ustąpili, tak też mogli ją wkrótce
 poznać, środki obrony mieli też same albo ła-
 twardo naśladować się mogące; dzicy dzisiaj cóż
 mogą dokazać przeciw środkom, jakie terazniej-
 sza cywilizacya rozwinąć może, przeciw nadzwyc-
 zajnemu wylewowi ludności ciągle wzbierają-
 cemu, przeciw szybkości działaniu? Muszą usta-
 pić, nie mają nawet czasu zebrać się w naród,
 muszą być plemieniem, dalej familią, dla cywi-
 lizacyi europejskiej przez swoją nieliczną obo-
 jętną, a przez świeżość swojego bytu i zwie-
 rzęcość nie do przynarowienia. Tym sposobem
 tłumaczą sobie działalność barbarzyńców rzym-
 skich, i zostało dzikich Ameryki i Oceanii In-
 dyan. A słowo barbarzyństwo i dzikość uwa-
 żam za też same jak są ciągle w używaniu
 w potocznej mowie; to jest, barbarzyństwo, sro-
 gość, dzikość, nieludzkość. Barbarzyństwo, z ła-
 cińskiego wyraz wzięty, przypomina nam tamte
 wyobrażenia, jakie doń przywiązywali i dziś
 właściwie dla nich tylko zostawiony; dzikość
 wyobraża nam stan pierwiastkowy ludów nowo-
 odkrytych, w dokładnej mowie nie zamieniam
 jednego drugiem, bo tamtego wyobrażenia rozcią-
 gnąć nie mogę nad to, co waży w swoim języku,
 z kąd go wziętem. Został mnie właśnie sąsiad
 tak biedzącego się, gdzieby tu wynaleść w obe-
 cnym czasie barbarzyństwo i dzikość, żeby po-
 jąć różnicę, nad którą tak metafizycznie Beyla
 się rozwodzi, tak często z nią wraca, która ca-
 łej mojej nauce w łeb dała; uzalił się mnie
 poczciwy i tak mi powiada: Pojmuję głębokość
 myśli Beyły, uważaj! my rozłożyliśmy się już,
 i wpadliśmy w dzikość jak stary świat rzymski,
 na szczęście staliśmy się łupem podboju barba-
 rzyńskiego, ale pełnego życia, który zapuści
 w naszym pniu swoje korzenie, dawszy się spro-
 stować ideą Beyły; pod pieczęją téj idei zajaśnie-
 je nowe drzewo — . — . Objąśniony, podzięko-
 wałem mojemu sąsiadowi, i że ta rzeczycieście

Zamek w Beldzinie, restaurowany od Pana Lancy w roku 1834.





Zamek w Będzinie, obecnej restauracji.

myśl Beyły, której jako wielki pisarz nie tylko czytać ale i myśleć czytelnikowi każe, pojąłem, zamknął godnie swoją przyszłość Beyły, porównując filaretów, kosynierów, którzy najszlachetniejsze zamiary swoje wygnaniem i mękami okupili, z jakimiś baragotami, którzy zaszczytne porównanie wyrobili sobie chyba naprzykrzeniem się jakiemu grafowi na jarmarku. U Beyły, któremu na sercu, aby nas poniżył; takich ludzi jak Mickiewicz, Zan, Czeczot, kwiat prawdziwie narodu, swoim ukształceniem umysłowym, talentami, pracą i nauką, zaszczyt nam przynoszących, przez N za spiskowych udanych, między którymi na nieszczyście żadnego grafa niebyło, postawić obok próżniaków jarmarkowych niewadzi; myśl tym ostatnim dać i ciałem towarzyskiem ochrzcić, dla zbliżenia sprzeczności i tak szczęśliwego nadzwyczajnego konceptu. Jedni i drudzy świadczą o zepsuciu naszego towarzystwa, tamci zbytkiem dodatkich przymiotów, ci brakiem zupełnym, i ci i owi państwu grożą: tylko że jedno szlachetniejsze, a drugie podlejsze robactwo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zakłady górnicze w królestwie polskim i zamek w Będzinie.

Pomiędzy najpiękniejsze budowle, kraj nasz zdobiące, policzyć wypada jeszcze pyszne zakłady górnicze, jakie w czasie ostatniego dziesięciolecia bank polski powystawiał w dobrach rządowych fabrycznych. W sandomirskim i krakowskim kilkanaście jest zakładów, które tak pod względem industrialnym są pożyteczne, jak i pod względem estetycznym powabne, i tak np. w okolicy Suchedniowa, gdzie niegdyś tak sławne augustówki wykuwano, stanął śliczny wielki piec w Bejowie, którego budowa, jako też i wykończenie żelaznego upustu, powszechnie podróżnego zadowolnia. Nie daleko ztamtąd pudlingarnia w Michałowie z ciosu wystawiona, odznacza się pięknym gustem. Lecz pysniejszy jeszcze widok sprawia malowniczy zakład na pudlingi w Brodach, w którym widzieć można upust szeroki na ciosowych arkadach. Dzieło to jedyne w swym rodzaju w kraju naszym, świadczy o zręczności polskiego rzemieślnika. Trzy wielkie piece starachowieckie nad długim sklepionym kanałem, odznaczają się piękną budową ciosowej. Wspomnieć jeszcze wypada wielki piec i gisernie w Parszewie i okolicę między nim a Mostkami z natury bardzo piękną, a do tego doborom najgustowniejszych domków fabrycznych strojną. Miejsce to do najładniejszych w sandomirskim należy. Lecz jakżeż go porównać do przecudnych widoków w krakowskim; dolina pod Będzinem najpiękniejszą jest zaprawdę w naszym kraju; najwięcej ludzi karmi, największe przechowuje bogactwa. U stóp

starożytnego zamku wije się Przemsza rzeka, a nad jej brzegiem sterczą porozrzucane i mnogie kominy machin parowych, buchają ogniem siarczystym huty cynkowe i wielkie piece żelazne, płonie galman, ruda, węgiel. Tysiące ludzi u-wija się po dolinie, łamie wśród niej łahtrową skałę węgla, co na powierzchnia wychodzi, ładuje i rozwozi beczkami i wózkami po żelaznych samrocicach bogate płody kopalni; inni się zagłębili w wnątrz ziemi za rudą i doskonałszymi węglami: dwadzieścia machin parowych pompuje wodę, przeszkadzającą do pracy podziemnej, głębokie sklepione sztolnie odprowadzają pompowaną wodę; wszędzie ruch, życie na ziemi, po jej głębi, aż gdy słońce świecić przestanie, tak pięknie jaśnieją piece pudlingowe, taką łąną rzucają huty i wielkie piece, taki gwar fabryczny, łośkot stucetnarowych młotów, dzwonienie rozpędzonych walców, że zda się, żeś przeniesiony wśród wielkiego miasta i że się obcemu przypatrujesz życiu świata i postępu. Życzym, aby kiedyś kraj ten przecudny szczegółowo był wam opisany; słyszałem, że jeden zręczny pejzażysta zdiął widoki celujące pięknnością po zakładach fabrycznych obudwu okręgów. Nadarzyła mi się sposobność udzielenia redakcyi szczegółowego rysu szpitalu górniczego w Dąbrowie pod Będzinem, który na wielkiej wznie-sionej górze panuje nad całą doliną; wybudowanym on został pod dyrekcją znakomitego architekty P. Lanci, który już tyle pięknych budowli w kraju naszym wystawił.

W. M.

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Dalszy ciąg.)

A że oprócz dwóch kaików moich szkuta czyli dubas sposobem wiślannym budowane, tudzież 4 galary, wszystkie niebyły przysposobione konstrukcyą swoją do nawigacyi po Limaniu, tudzież, że każdy statek dla większego bezpieczeństwa musiał mieć we dwoje ludzi nad tych, których na Dniestrze potrzebował, musieliśmy powoli też statki sprowadzać jedne po drugich, zawsze upatrując jako najspokojniejszego czasu.

Lubo tedy statki wszystkie szczęśliwie z ła-dunkiem doszły do Akiermanu, a to przez upatrowanie dni jako najpogodniejszych, zdarzyło się jednak, iż szkuta dnia jednego idąc do Akiermanu, i już prawie dochodząc do portu, w tak wielkiem zalania od fali była niebezpieczeństwie, że konduktor téjże Moskal z professyi na maszt uciekać zaczął. Pomyślniejsza jednak pora i u-spokojenie się wiatru, dozwoliły szkucie téjże schronić się do brzegu, gdzie obłożywszy się

tarciami i trzcina ą od fali, i przestawszy trocha doszła ą równie szczęśliwie do Akiermanu.

Tak tedy sprowadziwszy wszystkie statki do Akiermanu, i opatrzwszy pod cerkwią i cmentarzem greckim miejsce sposobne, wzięliśmy się do wyładowania téjże pszenicy na brzeg, z podziwieniem jednak naszym nie małym, gdyśmy zabierać się zaczęli do wyczyszczenia szpichlerzów najetych celem sypania w też, oświadczyli nam właściciele, iż mają zakaz od rządu swego, ażeby pszenicy do swych szpichlerzów nieprzyjmowali.

Tak tedy pszenicę wszystk ą mając wyładowaną na brzeg, pod gołym niebem wystawion ą na wszystkie odmiany powietrza, s ąoty i niebezpieczeństwo całkowitego zepsucia, poznaliśmy, że szczególniejszym było zamiarem obywatelów i baszy białogrodzkiego, ażeby korzystając ztąd, iż nie mamy własnego okr ętu, tudzież wzbrańjąc nam szpichlerzów, przymusić nas tym samym sposobem do przedania pszenicy w Białogrodzie. Wzi ąwszy tedy te wszystkie trudności czynione nam na uwag ą, a miarkuj ąc, że gdy (jak się już wyraziło w nocie) po dwa razy przystawiona przez JW. Dzierzka pszenica do Akiermanu, zawsze była przedana, w tymże porcie, os ądzi ąśmy za rzecz arcyniebezpieczn ą dla przyszłego handlu naszego, ażeby pomnażać pre-judykata, z których ustanowić by się mog ąo, iż nie mamy prawa wywożenia produktów naszych z Akiermanu, i że do sprzedania w tym porcie obowiązani jeste ąmy, a z tych powodów racz ąj przez wszystkie stopnie czynionych nam trudności przechodzić, zda ąo nam się, aniżeli tak szkodliwie na dal dla handlu naszego praejudicatum poddaniem się naszym utwierdzać.

Gdyby ąmy jednak byli poszli szczególnie za zamiarem naszym, i szczególnie tylko ka ądego handluj ącego, i nie mieli za cel powinności obywatelski ąj zachowania na dal handluj ących od szkodliwego przymusu sprzedawania produktów wszystkich w Białogrodzie czyli Akiermanie, byliby ąmy w tym razie mogli byli dosyć pożytecznie sprzedać pszenicę nasz ą, gdy cenę pszenicy przedniejsz ąj, to jest arnaucki ąj, zastali ąmy kilo akiermańskie, które zawiera w sobie 4 stambulskich, a waży 88 ok, to jest funtów warszawskich 264, po lewów 4, których pi ąć idzie na czerwony z ąoty, a za ą po ąedniejsz ą pszenicę téjże miary po lewów 3., u nas za ą na miejscu wartowa ą pod ten czas korzec po z ąoty polskich siedm, a expens przystawienia téjże pszenicy do Akiermanu, rachuj ąc w to i expens napowrót statków, mógł wynosić na korcu z ąoty polski jeden i groszy pi ątnaście.

Wyż ąj jednak nadmienione na dalszy handel i exportac ąj produktów naszych wzg ądy i pamieć nie pozwoli ąy nam wcale i pomys ąć o tém, ażeby ąmy do sprzedaży pszenicy w Akiermanie przyby ąć się mieli.

Oprócz przyczyny przymuszenia nas do sprze-

daż ą, dla której wzbroniono nam sypania w szpichlerze, przy ączy ą się jeszcze i inna, której z pog ąoski posp ąstwa dochodzić nam przysz ąo. Oto poznawszy obywatele białogrodzcy, iż my z Chersonem byli ąmy w jakow ąj korrelac ąj, zaczęli wnosić, że sprowadzona od nas pszenica, nieprzychylenie się do sprzedania téjże w Akiermanie, nakoniec usi ąowanie z ąożenia w szpichlerzach, nie mog ąa mieć innego celu, jak tylko, że to ma być magazyn dla wojska rossyjskiego przygotowany, za uformowaniem którego wojsko rossyjskie nieochybnie do Akiermanu nadci ągn ąć mia ąo. Te tedy coraz wi ącej szerz ące się w posp ąlstwie pog ąoski, a rządow ąj zwierzchności pomnaż ące się o nas porozumienie, a nieprzełamane wzbronienie nam szpichlerzów, przymusza ąo nas do tego, ażeby ąmy przynajmniej zagr ądzaj ąc z jedn ąj strony zepsuciu tychże produktów, dogodzili oraz choć w cz ąści obywatelskiemu zamiarowi naszemu, przekonania obywatelów białogrodzkich, iż do sprzedaży produktów naszych nie tylko przymuszeni być nie mo ąemy, lecz że mamy wolno ą wyprawdzenia tychże produktów na morze; a tym koncem szczególnie nam zostaj ącego sposobu chwycili ąmy się najmować okr ętów tureckich, celem wyprawdzenia tychże produktów na morze, lecz i w téj okoliczności doznali ąmy zawsze trwa ąego u ąożenia akiermańskiego rządu, i przymuszenia nas wszelkiemi sposobami, ażeby ąmy też pszenicę w Akiermanie sprzedali. Jak pr ądko bowiem tylko zaczęli ąmy się wypytywać o okr ęty, które by do naj ącia były, tudzież o cenę frachtu, tak zaraz wszyscy kapitani obnie ąli się, i razem s ąowo sobie dawszy, po lewowi jednemu (*), który (jako wyż ąj wyrazi ąm) w kursie jest pi ąt ą cz ąści ą czerwonego z ąotego, zacenione nam od kil trzech stambulskich, czyli od 66 ok pszenicy, co czyni funtów 198 circiter warszawskich. Gdy tym czasem wszystkie transporta pszenicy, które na konto skarbu cesarskiego czyni ą z Akiermanu, nie droż ąj jak po par 12 od takow ąjże miary, czyli od ok 66 pszenicy op ącaj ą. Lubo tedy, i pretendować nie mogli ąmy, ażeby ąmy t ą cen ą jak skarb p ąaci od produktów naszych, okr ęty ugodzić mogli, dysproporc ąj jednak tak wielka, to jest jak 12 do 40, przekonywa ąy nas coraz mocniej, że zamiarem było obywatelów tamtejszych przymusić nas koniecznie do sprzedaży, kiedy wyraźnie nawet to nam już proponować zaczęli, iż jeżeli za drog ą znajdziemy cenę od 66 ok pszenicy frachtu, czyli najmu okr ętu, to w tym razie ażeby ąmy tymże pszenicę sprzedali.

W takowych tedy okolicznościach, gdy dzień za dniem schodzi ą, naradzili ąmy się, iż nie było innego s ąrodka, jak wyprawić do Izmaj ąowa do Seraskiera czyli prze ąożonego nad baszami

(*) Lew czyni w monecie tureckiej par 40; takowych lewów 5 rachuje się na dukat holenderski, to jest par 200.

akiermańskim, benderskim, chocimskim, oczakowskim, i wojewodą kauszańskim, z przełożeniem najprzód wzbronienia nam sypania w szpichlerze, i żądając, ażeby w tej okoliczności dozwole nie z rozkazem od Seraskiera było nam przysła ne, a dla traktowania tego interessu u Seraskie ra podjął się jeszcze jechać do Izmajłowa Jmć Pan Skąpski. To od nas mając zlecenie, iż je żeliby nam nie dozwolono sypania w szpichle rze, tedy przynajmniej w tym razie ażeby usta nowiono nam taxę, po czemu zapłacić mamy od frachtu, ile że wszyscy kapitanowie spiknęli się na pretendowanie po par 40 od 64 ok, czyli od trzech kil stambulskich.

Z takowem tedy zleceniem wyjechał do Iz majłowa Jmć Pan Skąpski, mając z sobą kon duktora naszego z Benderu nam danego, tudzież tłumacza do języka tureckiego, w służbie naszej będącego.

Zaraz jednak w też tropy za Jmć Panem Skąpskim do Izmajłowa wyprawił Basza akiermański do Seraskiera tegoż ekspedycją osobnym Tatarem, zapewne nam przeciwną. Za przyby ciem pana Skąpskiego do Izmajłowa, był tenże od tegoż dobrze przyjęty, a po oświadczeniu ca łego interessu, odebrał rezolucją, że natychmiast na ręce jego dana będzie od niego dyspozycya, ażeby sam z ramienia jego wdał się Basza a kiermański w ugodzenie dla nas ceny, jako naj tańszej z kapitanami okrętów do wywiezienia téjże pszenicy naszej.

A z taką rezolucją gdy powrócił Jmć Pan Skąpski, po oddaniu téjże Baszy akiermańskie mu, wyznaczył tenże dzień, na który kapitanowie okrętów w porcie będących zejść się mieli do tamtejszego Emina i Muzellima, wyznaczwszy tegoż, ażeby z ramienia Baszy do téj ugody przydy wał. Gdy przyszedł ów dzień, wezwani byliśmy na umówione miejsce od wyż wzmiankowa nego Muzellima, gdzie zastaliśmy kapitanów o krętów będących w porcie już zgromadzonych.

Zagał tedy zlecenie sobie dane od Baszy Muzellim z tém oświadczeniem, że woła jest Seraskiera, ażeby ceną jako najtańszą okręty dla nas najęte były, tudzież iż ten, który naj tańszą ceną ugodzi się od frachtu, pierwszeń stwo od rządu mieć będzie do ładunku i nabie rania pszenicy naszej. Zaproponował nam tedy jeden z kapitanów cenę dawniej proponowaną po par 40 od ok 66, a po różnych kontrower syach na jedną i na drugą stronę, gdy nikt tań szej ceny nie proponował nad par 30 od ok 66, czyli od trzech kilów stambulskich, na tę cenę przystać musieliśmy.

Stała tedy ugoda z tym warunkiem, aże by lewów 500 było wyplaconych przez nas na zadatek, resztujące zaś pieniądze, ażeby w Stam bule za odmiwieniem pszenicy wyplacone były. Uskutkowaliśmy natychmiast danie zadatku, a

dzień następujący był naznaczony do ładowania okrętów.

Gdy tenże dzień przyszedł, na obligacją ka pitana daliśmy my mu w pomoc ludzi naszych, do wyrzucenia z okrętu piasku, czyli kamyków, któremi dno okrętu próżnego dla wagi wysypa ne być powinno, i które zabraniam dopiero ładunku w morze wyrzuca się. Podniesiono na najętych okrętach bandery, co znakiem jest że okręty są w gotowości do brania ładunku. Przy sła no do okrętu bat morski czyli sandat do nabie rania pszenicy, a gdy tenże sandat do nabie rania pszenicy naładowany, wyprózniono, przez wpisanie do okrętu, dano na okręcie ognia z dwóch sztuk armat, co jest zwyczajną formal nością, przy zaczynającym się ładunku. Posła liśmy kajuk jeden swój, z kilkuset korcami ładunku do przesypania tychże w okręt, a to dla przysporzenia tegoż ładowania, jakoż zaczął ten że kajuk pszenicę w okręt wypróżniać.

Z podziwieniem jednak nie małem dano nam znać od okrętu, iż przyszedł rozkaz od rządu, ażeby tenże okręt nieważyl się brać ładunku, a gdy o przyczynę dopytywać się zaczęliśmy, powiedziano nam, iż ta być miała przyczyna, że kapitan innego okrętu miał się oświadczyć, iż tańszą ceną, to jest po par 24 od ok 66 psze nicy chce ładować.

Próżniemy protestowali, że jakakolwiek bądź ugoda, kiedy raz już jest zawarta, téj trzymać się chcemy; nie dozwolono nam jednak ładować dalej okrętu.

A gdy o to do Baszy udaliśmy się, oświadcza nam tenże, że mając szczególne zlecenie od Se raskiera, ażeby ten ładował pszenicę naszą, któ ry najtańszą ceną ugodzi się, gdy z jednej strony nastąpiła ugoda po raz 30, a gdy się wynajduje chcący ładować po par 24, nie może ani pierwszemu, ani drugiemu dopuścić ładowa nia, póki wyraźnej od Seraskiera z Izmajłowa nie odbierze determinacyi, kto z dwóch kapita nów bliższym ma być do ładunku, ile że jeden ma z sobą pierwszeństwo z kontraktu, drugi zaś zasada się na wyraźnej dyspozycyi Seraskiera, że ten ładować ma, który najtańszego frachtu od okrętu swego pretendować będzie.

Próżne więc były przełożenia nasze, że się kontraktu trzymać chcemy, a finalną na wszy stkie nasze przełożenia dał nam rezolucją Bas za, iż ten interes iść musi koniecznie do rezolu cyi Seraskiera, zapewniając nas w bardzo grzecznych wyrazach, iż znając szkodę i expens, którą ponosimy z przyczyny nieładowania, gdy umyślnym Tatarem rapport tenże Seraskierowi przesłała, przyłoży się do tego, ażebyśmy jak najprędzszą odebrali rezolucją, przydając, iż ta rezolucya najdalej we trzy doby przejść powinna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)